



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

10-11-89

2 6 2
Nr z dn.

W Teatrze im. J. Słowackiego

Jutro premiera

Teatr im. J. Słowackiego przeżywa swój uroczysty dzień. Pierwsza premiera za dyrekcji Jana Prochyry (a zarazem pierwsza premiera sezonu 1989/90) to „Bal manekinów” Brunona Jasieńskiego w reżyserii Grzegorza Warchoła. Występuje ponad 30 aktorów a także statysci. W rolach głównych zobaczymy: Jacka Chmielnika, Małgorzatę Krzysicę, Danutę Jamroz, Janusza Krawczyka i Ryszarda Sobolewskiego. Dekoracje zaprojektował Wiesław Olko, kostiumy — Irena Biegańska. Opracowanie muzyczne — Bolesław Rawski, ruch sceniczny — Krzysztof Jędrysek.

Premiera — to dobra okazja by porozmawiać z dyrektorem teatru. JAN PROCHYRA mówi:

— Jasieński nigdy nie był grany w Krakowie. Komunista Jasieński — jedna z wielu ofiar stalinizmu. Ale nam chodziło o coś więcej niż o politykę, nie znoszę teatru interwencyjnego. „Bal manekinów” to wizja pewnej kontrkultury, jakby rewolucji artystów. Wybraliśmy tę sztukę, bo koresponduje ona z tym, co akurat u nas się dzieje. I pracowaliśmy nad nią z Grzegorzem Warcholem (znamy się od dawna, zrobił u mnie kilka dobrych przedstawień we Wrocławiu) naprawdę z dużym wysiłkiem. Bo chodzi o to, by dała ona satysfakcję publiczności, ale także zespołowi. Jest tu kilka ważnych ról (koledzy, na których liczyliśmy bardzo się sprawdzili), ale ważne jest to, że przedstawienie pozwala wyjść na scenę wielu aktorom. A ja muszę szukać repertuaru, który daje możliwość wiązania, integrowania ludzi. By zapomnieli o latach „bezsukcesia” i jakoś w siebie uwierzyli...

— Duże, wieloobsadowe spektakle drogo przecież kosztują. Co Pan robi, jeżeli zabraknie pieniędzy? Zacznie Pan wówczas wystawiać wyłącznie spektakle na małej scenie?

— W tym teatrze to po prostu niemożliwe. Przecież „Słowacki” ma swoje tradycje, o których nie wolno zapominać. Jego obecna sytuacja nie jest dobra i trzeba ją poprawić. Ale to właśnie takie placówki muszą przenieść nasz teatr przez ten cały Rubikon. Ja zresztą wcale nie uważam, że pieniądze powinniśmy dostawać na tacy. Oczekuję od pani minister Cywińskiej jak najszybszego uregulowania przepisów. Trzeba nam pozwolić zarabiać. Tak uporządkować przepisy, by nie trzeba było balansować na granicy legalności. Pani Cywińska rozumie chyba te problemy — sama się z nimi do niedawna borykała jako dyrektor teatru. Może doczekamy u nas samodzielności ekonomicznej teatrów, z własnymi kontami dewizowymi wyłącznie. I może wtedy nie trzeba będzie omijać przepisów tworząc modne ostatnio fundacje.

— Ale kryzys, o którym mówi się w przypadku teatru to podobno nie tylko sprawa pieniędzy...

— Jeszcze we Wrocławiu wymyśliłem sobie teorię, że nie ma kryzysu teatru, na który tak wszyscy narzekają. Zaproponowano mi przeniesienie do telewizji „Sztukmistrza z Lublina”, ale nie zgodziłem się. Bo gdy w teatrze główny aktor polykał ogień i skałał z trzeciego piętra na oczach widzów — to wiadomo było, że to nie jest fotomontaż. Teatr przez ostatnie 20 lat przyłgnął do mediów — kina, telewizji. A powinien się od nich odbijać. Teatr to iluzja, udawanie, baśń, cuda na scenie. Ale także wzruszenie przeżywane razem z publicznością. Widz wróci do teatru, jeżeli będzie tam coś, czego gdzie indziej nie będzie mógł zobaczyć. Może to nie jest odkrywcze, ale który teatr konsekwentnie stosuje tę zasadę?

— Życzę więc Panu konsekwencji. Dziękuję za rozmowę.

Opracowanie GRZEGORZ KONIARZ